KATOLIK

MILWAUKEE, WIS.

CZASOPISMO POŚWIĘCONE INTERESOM POLAKÓW KATOLIKÓW W AMERYCE.

Nr. 50. Czwartek, 27-go Kwietnia, 1899. Rok III.

W sprawie herezyi o spowiedzi.

Przed kilku tygodniami spodobało się wydawcy Kuryerka milwaukiego zadrwić sobie ze spowiedzi i zatrząść tą fundamentalną prawdą wiary katolickiej. Na takie porwanie się Kuryerka na artykuł wiary świętej oburzyły się wszystkie polsko-katolickie pisma, wydawane w Ameryce, gromiąc takie postępowanie tegoż wydawcy. To ostre wystąpienie gazet polsko-katolickich przeciwko wydawcy Kuryerka tym bardziej jest usprawiedliwione, gdyż tenże pomimo, że herezyą karmi swych czytelników, koniecznie pragnie, aby jego piśmidło katolickiem nazywano.

Z tego ostrego wystąpienia polsko-katolickich gazet przeciwko Kuryerkowi, jego wydawca nic sobie nie robił, tylko kpił z nich i pieskami je nazwał, a siebie "brytanem", czego mu wcale nie zazdrościmy; dopiero gdy ja mu wlazłem na skórę i zaprosiłem go publicznie do naszej szkoły, gdzie pierwsze lepsze dzieckoby mu wytłumaczyć mogło "kto spowiedź ustanowił — kiedy i na co?" wtedy dopiero obruszyła się w nim pycha, połączona ze złością i faryzejstwem i zaczął w niebogłosy krzyczeć, że ja pierwszy napadłem na jego pokaźną osobę.

Szanowni Czytelnicy! Ja na Michała Kruszkę osobiście nie napadałem, tylko wystąpiłem w Katoliku przeciw heretykowi, który sobie pozwolił zakpić ze spowiedzi, z jednej z prawd od samego Boga objawionej, a do tego nie tylko mię mój urząd kapłański zmusił, lecz także i wydawnictwo pisma katolickiego zniewoliło. Pan Jezus powiedział: "Jeżeli wy milczeć będziecie, kamienie wołać będą". Zatem milczeć w takiej sprawie znaczyłoby popełnić cały szereg "cudzych grzechów", jak np. przyzwalać na grzech cudzy — pochwalać go, milczeć nań, nie karać go etc.

Lecz nie ma złego, coby na dobre nie wyszło. W piątkowym i sobotnim numerze Kuryerka, tyle się napłakał jego wydawca, tyle nawyrzekał, tyle najróżniejszych podejrzeń na mnie rzucił, tyle nakłamał, tyle faktów poprzekręcał, że ktoś, nie znający tutejszych stosunków, gorzkoby nad nim zapłakał. Z tej przyczyny postanowiłem dzisiaj objaśnić was i zbić faktami te wszystkie jego kłamstwa i insynuacye, abyście wiedzieli Szanowni Czytelnicy, z kim macie do czynienia, gdy Kuryerka czytać będziecie.

Na przezwiska kuryerowskie mojej osoby odpowiadać tu nie będę, tylko na to odpowiem, co się wam dla wyjaśnienia sprawy przyda.

Kuryer pisze, że się księżmi zastawiam.... kiedy? gdzie ja się księżmi zastawiałem? czy może w moim wystąpieniu przeciwko heretykowi kuryerowskiemu w Katoliku? Czy ja tam swego własnego imienia i nazwiska nie podpisałem? I dla tego, że ja się tam własnoręcznie podpisałem, to się ma nazywać zastawianie się księżmi? to chyba człowiek, któremu w mózgownicy coś brakuje, może coś podobnego twierdzić.

Kuryerek twierdzi, że ja na księży napadam. Na dobrych księży nigdy nie napadałem, lecz na księży, którzy się starają herezyą przeciwko wierze katolickiej złagodzić i uniewinnić i takie piśmidło, w którem owa herezya była "z wolą i wiedzą" umieszczona, katolickiem nazwać — zawsze występować będę. I takim księżom nie tylko, że się sprawiedliwe chłosty należą, ale oprócz tego powinien taki ksiądz za pokutę w klasztorze przynajmniej przez sześć miesięcy codziennie przez kilka godzin na tatarce klęczeć. Lecz są to rzeczy mniejszej wagi, przystąpmy raczej do rzeczy ważniejszych.

Pismak od Kuryerka zapiera się w sobotnim numerze swego heretyckiego szpargału, że nigdy przeciwko religii katolickiej ani przeciwko księżom nie pisał....

Szanowni Czytelnicy! czyż może być człowiek tak złośliwym, aby z wytartym czołem zaprzeczył dzisiaj, co wczoraj napisał? Czyż ów pismak heretycki rzeczywiście utrzymuje wszystkich swoich czytelników za najgłupszych durniów i osłów, którzy co wczoraj czytali, już dziś z tego nic nie pamiętają? Czyż on to rzeczywiście nigdy przeciwko religii nie występował? Czyż on to zeszłego roku w swoim szpargale nie obwinił Pana Jezusa i nie czynił Go odpowiedzialnym za to, że Go Judasz Iskaryot zdradził? Czyż on to wyraźnie przed kilku tygodniami nie umieścił w swoim piśmidle i nie bronił tego uparcie, że P. Jezus spowiedzi nie ustanowił, że spowiedź Ojcowie kościoła w trzynastym stuleciu zrobili sakramentem — że ludzie do trzynastego wieku i bez spowiedzi mogli być zbawieni, że spowiedź nie dla utraty zbawienia, lecz tylko, aby być po chrześciańsku pochowanym, jest ustanowiona?

Na Boga! czyż to nie jest nauka kalwińska — heretycka przeciwko wierze katolickiej? czyż on taką nauką nie stara się wygasić we was zamiłowania do Sakramentu Pokuty świętej? czyż on nie usilnie wygasić we was wiary? czyż on nie podaje wam i dzieciom waszym najsilniejszej trucizny moralnej, aby was struć na zawsze? A pomimo tego śmie z bezwtydnem i wytartem czołem twierdzić, że nigdy przeciwko religii katolickiej nie występował.

Dalej twierdzi ów heretycki pismak, że nigdy przeciwko księżom nie występował. Tu chyba już ironia! — Szanowni Czytelnicy! Czy wy nie pamiętacie już, jak to pewien pismak od nieboszczycy Krytyki wyzywał ks. Gulskiego złodziejem i najgorszym łotrem na świecie? Czyż to ten sam pismak nie wyzywał ks. Szukalskiego "ryczywołem" — czy to ten sam pismak najgorszych i niestworzonych rzeczy nie pisał przeciwko księdzu Bażyńskiemu i księdzu Pitasowi? czy to ten sam pismak nie lżył mnie w najokropniejszy sposób przez tyle lat i koniecznie starał się parafią św. Jozafata pobuurzyć? czy to ten sam pismak nie lżył ks. biskupa Rychtera w Grand Rapids — biskupa Messmera z Green Bay i naszego Arcybiskupa milwaukiego? Czyż on myśli, że wszystkie jego szpargały w których on wyzywał i lżył księży i biskupów już są zniszczone? O! on się myli Szan. Czytelnicy; my je mamy jeszcze, a pomimo tego śmie twierdzić, że nigdy przeciwko księżom nie pisał. Cóż tu sądzić o takim człowieku? Osądźcie wy to sami Szanowni Czytelnicy!

W sobotnim numerze Kuryerka powiedział wydawca p. Michał Kruszka, że w Milwaukee jest trzynastu księży, a wszyscy milczą, tylko ja sam wystąpiłem przeciwko niemu, a więc to ma znaczyć, że dwunastu polskich księży milwauckich milczy na herezyą, głoszoną w Kuryerku Polskim o spowiedzi, potem powiada, że z owych dwunastu księży jedni nie pochwalają mego wystąpienia przeciwko tej herezyi i są z tego nie zadowoleni, a inni to wystąpienie wprost potępiają.

Szanowni Czytelnicy! tu niechodzi o moję sprawę prywatną, tylko o znieważony przez Kuryera Polskiego "Artykuł Wiary o spowiedzi." — więc też mamy prawo publicznie zażądać od p. Michała Kruszki, którzy to księża polscy w Milwaukee są niezadowoleni z obrony spowiedzi św., której broniłem — i którzy to księża polscy w Milwaukee wprost potępiają tę obronę. Jeżeli p. Michał Kruszka tego publicznie nie wyjawi, to może być pewny, że go ludzie za publicznego kłamcę uważać będą mieli prawo.

Co się zaś tyczy milczenia dwunastu księży polskich na herezyą o spowiedzi — to się p. Michał Kruszka bardzo myli; jak nam wiadomo i Wam Szan. Czyt., prawie w każdym kościele polskim w Milwaukee, księża ostro występowali przeciwko tej herezyi, a że p. Michał Kruszka o tem wiedzieć nie chce, to pokazuje, że do żadnego kościoła nie chodzi.

Że zaś milwauccy polscy księża publicznie o tem w gazetach nie pisali, to się temu dziwić nie może — przecież oni swoich gazet nie mają, a wydawca Kuryera doprawdyby ich protestu przeciw sobie w Kuryerze nie umieścił. Zatem Szan. Czyt.! to jest racya o publicznem milczeniu księży.

Na zakończenie zaś podajemy bardzo zbawienną radę pisarzom Kuryera Polskiego, aby odwołali to publiczne heretyckie wystąpienie przeciw spowiedzi i przeprosili ludzi za to, jeżeli mają jeszcze odrobinkę wstydu. Wiemy jednak, że nie wiedzą, jak to uczynić, więc podajemy im tu formułę do odwołania, którą własnoręcznie podpisać powinni:

"My niżej podpisani redaktorowie od Kuryera, wyznajemy niniejszem, iż herezyą, że "Pan Jezus spowiedzi nie ustanowił, że Ojcowie kościoła spowiedź zrobili Sakramentem w 13 wieku, że ludzie mogli być zbawieni przed 13 wiekiem, chociaż do spowiedzi nie chodzili; że spowiedź potrzebna tylko do uzyskania pogrzebu według obrządku katolickiego, lecz nie do zbawienia," opublikowaliśmy z niewiadomości; że takową w całej osnowie odwołujemy; za zgorszenie, dane przez nie, Sz. Czytelnikom, pokornie przepraszamy i na przyszłość nic takiego deklarujemy się nie pisać, cokolwiekby w zakres 10 przykazań Boskich lub 5 kościelnych, lub jakiegokolwiek artykułu wiary wchodziło, a to jako ludzie tych spraw zgoła nieświadomi." (Tu powinny przyjść podpisy Redaktorów Kuryera.)

....
....
....

MILWAUKEE, 26go KWIETNIA, 1899.

Ks. W. Gruza.

Święty gniew.

W Anglii wywiązał się pewien rodzaj świętego gniewu na niedzielne wydawanie dzienników. Agitacya rozwija się dosyć szybko i przejdzie prawdopodobnie w krótkim czasie we formalny bojkot, uniemożliwiający całkowicie wydawnictwo niedzielne. Duchowni anglikańskoepiskopalni zwracają się do swych gmin wyznaniowych ze żądaniem o zobowiązanie się nie czytania tych gazet, które wychodzą w niedziele. Angielski tygodnik wzywa kościół do walki w tej mierze i radzi w drożenie bojkotu na wszelkie publikacye tych firm, których gazety wychodzą w niedziele. Gazeta metodystów wzywa wszystkich członków tej sekty, aby nie tylko nie prenumerowali takich gazet, lecz wpływali także na przedsiębiorców, by ci nie umieszczali swych anonsów (ogłoszeń) w takowych.

Cóż to za niebotyczna różnica między tym ludem a naszym! Tam chodzi im nawet o drukowanie obojętnych wiadomości w święto — między naszymi braćmi znajdują nawet heretycy czytelników.

MEDYCYNA OTWOREM DLA STUDENTEK.

Rada związkowa w Niemczech debatowała w najbliższym czasie nad sprawą studyj zawodowych dla płci żeńskiej i powzięła ostatecznie uchwałę, aby przypuścić do nauki medycyny płeć żeńską we wszystkich wszechnicach państwa niemieckiego. Na mocy tej uchwały będą więc Zjednoczone Niemcy obfitowały w najbliższej przyszłości nie tylko w lekarzów, dentystów, akuszerów i chirurgów, lecz i w lekarki, dentystki, akuszerki i chirurginie, mogące puszczać krew i stawiać pijawki obydwom rodzajom rodu ludzkiego.

Stan zdrowia Ojca świętego.

Po ostatniej operacyi czuje się Ojciec święty zupełnie zdrów. Osoby w bliższem otoczeniu, obserwujące Jego olbrzymią pracę umysłową, zdumiewają się nad szczególną siłą żywotną Jego Świętobliwości. Zdaje się jednak, iż siła ta pochodzi z nadzwyczaj regularnego sposobu życia. Świadczy o tem i wypadek z Jego życia, gdzie nadzwyczajną potrawę, przyrządzoną Mu po wstąpieniu na stolicę świętą, kazał zabrać napowrot do kuchni.

Przy pracy ustawicznej zachowuje zwykle humor wesoły i nigdy nie widziano go wśród niej znużonym. Lekarz jego przyboczny, Lapponi, więcej się częstokroć lęka o Jego zdrowie niż On sam. Gdy pewnego razu miał febryczny katar, a pomimo to dawał audyencyą mnóstwu osób, podał mu lekarz przynajmniej proszek do zażycia, prosząc o oszczędzanie głosu. Gdy zaś Ojciec św. miał dłuższą przemowę do obecnych, kaszlał lekarz Lapponi od czasu do czasu umyślnie, aby za pomocą tegoż kaszlu upomnieć Ojca świętego przed wysilaniem głosu. Po skończonej audyencyi oddał Ojciec św. ów proszek lekarzowi z tymi słowy: "Mój kochany Lapponi, mnie się zdaje, że ty masz gorszy kaszel niż ja — zażyj więc sam tego leku".

ROSYJSKIE ZABIEGI O POŻYCZKĘ.

Wedle twierdzenia Gazety Kolońskiej stara się Rosya o poparcie swego kredytu poręczeniem ottomańskiego banku tytułem wypłaty odszkodowania za wojnę. Rząd rosyjski potrzebuje 300 milionów franków zagranicznej pożyczki, względem której spełzły już dwukrotnie na niczem jej usiłowania nawet w przyjacielskim Paryżu. Obecnie ma poprzeć te usiłowania przed paryską giełdą bank ottomański w Konstantynopolu. W razie nie udania się tej ostaniej próby na paryskiej targowicy giełdowej zwróci się prawdopodobnie rząd rosyjski do londyńskiej giełdy, jako ostatniej nadziei.

ZBIEGŁY SIERŻANT, PRUSKI ZDRAJCA.

W Brombergu aresztowały pruskie władze wojskowe niejakiego Albrechta, sierżanta 129 pułku, podejrzanego o zdradę główną, której się tenże miał dopuścić przez wydanie zagranicznemu państwu planów twierdzy. Aresztowanego oddano pod straż z poleceniem odstawienia go do warowni w Spandawie. W drodze jednak zginął sierżant strażnikowi i nie znaleziono go dotąd.

Teraz nie będą przynajmniej Prusy zazdrościły Francyi dobrych patryotów, gdy się przekonały, że mają takich samych, jeżeli nawet nie lepszych u siebie. Zważywszy, że pruski zdrajca umiał umknąć, wypada już z tego przypuszczać, iż pruscy zdolniejsi od francuskich.

Nowe utarczki na Filipinach.

W piątek zeszłego tygodnia zaatakował oddział rewolucyonistów, złożony z 200 ludzi przednią straż Washingtońskiego pułku pod Taguig. Po dwugodzinnej utarczce uszli powstańcy z placu walki, zostawiwszy na pobojowisku 12 poległych i kilku rannych; po amerykańskiej stronie trzech tylko ludzi miało być ranionych. Upał, panujący tegoż dnia dosięgał około południa 95 stopni termometru Fahrenheita, a jeszcze nie przestawała się wznosić rtęć w takowym. Wielu amerykańskich żołnierzy nie zdołało wytrzymać dokuczliwej spieki.

Powstańcy uważali prawdopodobnie upał za sprzymierzeńca, gdyż rozwinęli szczególną działalność właśnie w tymże dniu. W odległości 2 mil od kolei sypali wały ochronne, spodziewając się nowego ataku ze strony amerykanów.

Drugi oddział powstańców, złożony z 500 strzelców, spotkały trzy kompanie pułku z Południowej Dakoty tegoż dnia i zmusiły nieprzyjaciela do odwrotu, który tenże wykonał w porządku według twierdzenia korespondenta zjednoczonej prasy w Manili.

LOS JEŃCÓW WYŚWIECONY

Wiadomość o dostaniu się w niewoli u powstańców amerykańskiego porucznika wraz z jego oddziałem zaniepokoiła zeszłego tygodnia naczelną władzę wojskową we Washingtonie. Przypuszczano bowiem, że filipińczycy zechcą traktować jeńców wojennych po barbarzyńsku, lecz wkrótce nadeszła depesza od jenerała Otis i doniosła, iż filipińczycy obchodzą się z nimi dobrze i pozostawiają ich nawet na wolnej stopie pod swym nadzorem. Jenerał Otis ma nadzieję uwolnienia wkrótce swych ludzi za pomocą wymiany niewolnika.

CHIŃSKIE DOMYSŁY.

Prasa chińska wywodzi domysły, trwożące swych warkoczowych ziomków, że szwadron niemiecki w Kiau Czau ma zamiar rozszerzania coraz dalej swego terrytoryum.

Trwoga, stąd powstała w sferach chińskiego rządu, ujawniła się w najbliższym czasie tem, że Tsung Li Yamen usunął trzech mandarynów na żądanie niemieckiego posła, barona Heyking'a, aby uniknąć wszelkiej możliwej kolizyi z Niemcami. W stolicy państwa niebieskiego miała się wywiązać silna agitacya przeciw europejczykom w ogóle. Skutkiem niej miały konsulaty prosić swych odnośnych rządów o przydzielenie eskort z okrętów wojennych dla strzeżenia ich mieszkań konsularnych.

W razie rozbioru Chin spodziewać się dopiero można fanatycznych wybryków na bezbronnych lub w niedostatecznej liczbie napotkanych mieszkańców ziemi wśród butnych obywateli niebieskiego obszaru.

9 marynarzów ofiarą śmierci głodowej.

Parowiec "City of Para" z portów Centralnej Ameryki przywiózł do San Francisko wiadomość o strasznym losie dziewięciu osób na pełnem morzu. Trzech urzędników portowych i sześciu marynarzów wypłynęło łodzią w grudniu zeszłego roku z portu El Triumfo Bierce do parowca pocztowego, stojącego na kotwicy i bawili na pokładzie tegoż dłuższy czas. Znamiona dopiero nadchodzącej burzy przypomniały im potrzebę szybkiego powrotu ku brzegowi. Zaledwo jednak oddaliła się łódź z nimi od okrętu, ujął ją huragan morski w swe objęcia i popędził z błyskawiczną szybkością na pełne morze. Los tych nieszczęśliwych był tajemnicą dotąd. Dopiero teraz przypłynęła łódź, wiatrem pędzona, do portu w Corinto z 9. trupami, padłymi wedle wszelkiego prawdopodobieństwa ofiarą głodu, gdyż ani kropli wody, ani okruszyny żywności nie było w łodzi.

WYWALCZONY CENT NA GODZINĘ.

We Frakfurcie nad Menem wywalczyli malarze pokojowi centa podwyższenia płacy na godzinę za pomocą strajku, trwającego trzydzieści sześć dni. Jest to cent dziesiąty; do 14 marca rb. pobierali oni 9 centów za godzinę, a dla wywalczenia dziesiątego złożyło 400 pracę. W miarę jak liczba składających pracę wzrastała i doszła do 1000, ustąpili przedsiębiorcy budowy, czyniąc zadość żądaniu strajkerów.

O wiele jednak ważniejszy strajk rozpoczęli obecnie belgijscy górnicy. Tym bowiem nie o centa się rozchodzi na godzinę, lecz o 20 procent podwyższenia, zaś uczestników strajku jest 40 tysięcy. Właściciele kopalń ofiarowali już strajkującym 10 procent podwyższenia, lecz górnicy odrzucili tę ofertę w nadziei, że zapas węgla jest za mały, aby mógł kraj wytrzymać długą w tej pracy przerwę.

AMERYKAŃSKI WICEKONSUL WYŚWIECA SPRAWĘ SAMOAŃSKĄ

Lloyd Osbourne, amerykański vicekonsul w Apia, przyznaje rządowi niemieckiemu słuszność w sprawie samoańskiej. Według jego bowiem wyjaśnienia winne jest niepokojom na tych wyspach angielskie towarzystwo misyjne, które było przeciwne kandydatowi do tronu Mataafie z tego powodu, że jest katolikiem, pomimo, iż krajowcy protestanckiego wyznania nic przeciw temu nie mieli. Według tego przyznaje on zupełną słuszność zasadzie postępowania niemieckiego konsula, a całą winę zamieszania i rozlewu krwi na wyspie angielskiemu i amerykańskiemu konsulowi przypisuje.

KATOLIK

wychodzi w każdy Czwartek.

ABONAMENT.

W Milwaukee na rok cały....$1.50
Numer pojedyńczy..............3c
W innych krajach..............2.00

Wszelkie listy i korespondencye adresować należy:

Prof. JOHN KUK,
Cor. Lincoln & 1 Avs.
MILWAUKEE, - WISCONSIN.

Wydawca: Ks. W. GRUTZA.

Entered at the Milwaukee P. O. as second class mail matter.

ADVERTISING RATES:

Space	Week	Mo.	3 Mo.	6 Mo.	1 yr.
1 inch	50c	$1.25	$2.50	$5.00	$10.00
2 inch	$1 00	2.50	4.50	8.00	15.00
3 inch	1.50	3.75	6.25	12.00	20.00
¼ col.	2 50	5 50	10 00	20 00	30 00
½ col.	4 50	12 00	18 00	30 00	50 00
1 col.	7.00	20.00	30.00	40.00	100.00

Obrona Głogowa w r. 1109.

—

Poemacik poniższy opowiada o sławnem oblężeniu miasta Głogowa na Szląsku (dziś pruskim) w r. 1109. Cesarz niemiecki Henryk V. obległ miasto przy pomocy księcia czeskiego Świętopełka z licznem wojskiem i chciał je zmusić do poddania. Mieszkańcy bronili się dzielnie, gdyż nie chcieli zdradzić własnego pana, króla polskiego, Bolesława Krzywoustego. Cesarz, nie mogąc miasta zdobyć, chwycił się chytrego pomysłu. Obiecał odstąpić od oblężenia, jeśli mieszkańcy oddadzą mu w zakład swe dzieci. Mieszkańcy uczynili to, lecz cesarz słowa nie dotrzymał, ustawił dzieci przed swem wojskiem i uderzył na miasto. Trzeba było się poddać, albo zabijać własne dzieci. Miłość ojczyzny zwyciężyła nad miłością ojcowską. Tymczasem nadbiegły nasze wojska z pomocą. Cesarza pobito, książę czeski legł zamordowany, a w bramy wiernego miasta wkroczył nasz król, oswobodziciel. Żołnierze niemieccy wyśmiewali swego cesarza i śpiewali w obozie pieśni pochwalne na cześć króla Bolesława, a na hańbę własnego pana.

Już sił ostatkiem mieszkaniec Głogowa
Przed rozwścieklonym najezdcą się broni;
Już tłuszcza zbójów niemieckich gotowa
Do miasta wtargnąć w łupieskiej pogoni,
A Czech Świętopełk z Niemcami się ściska,
By do chciwego wrzucić ochłap pyska.
Nie ciesz się zgrajo! Ni ty zdrajco podły!
Godzina krwawa jeszcze nie wybiła!
Mieszczanie w niebo zasyłają modły,
A z nieba dziwna płynie słabym siła.
Choć sił ostatkiem walczą uciśnieni,
Pan Bóg im serca uczynił z płomieni.
Nie ciesz się zgrajo! Bój z cnotliwym twardy,
Trud zbójców wściekłych czyni zgoła płonny.
Już dumny cesarz składa pomysł skłonny;
Dziateczki w zakład oddać przykazuje
I precz od miasta odejść obiecuje.
Mieszczanin chętnie na układ się godzi,
Aby ocalić miasto od zagłady,
Lecz wiarołomny Niemiec go zawodzi,
W piekieł czeluści zasięgnąwszy rady;
Oddane dziatki przed szeregi stawia
I wojska znowu do natarcia sprawia.
Rozpacz ogarnia nieszczęśliwych serca;
Czy oddać miasto, czy godzić w swe dziatki.
I ciężko zbłądził Niemiec przeniewierca;
Do boju własne zagrzewają matki
A ojce miotą śmiercionośne strzały,
Byle niemieckiej nie wpuścić nawały.
Jak drugi Heród zbójca we krwi broczy,
A dziatek biednych wsiąka krew w tę ziemię,
Którą najpierwej ujrzały ich oczy
I gdzie ich ojców zrodziło się plemię.
W ziemię kochaną wsiąka krew obficie.
Z tej krwi Bóg kiedyś nowe wzbudzi życie!
Wybucha gniewem wściekły opętaniec, —
Bo tej miłości zrozumieć nie umie,
Którą Bóg natchnął niezdobyty szaniec, —
Pieni się w złości i w skażonej dumie,
Choć nawet żołdak szemrać już poczyna,
Że dla grabieży płynie krew niewinna!
Wtem zdala surma rozgrzmiewa bojowa:
To Bolko miastu na odsiecz przybywa.
Wszczyna się walka okropna, growowa,
Na karki Niemców spada ręka mściwa.
Biegną w popłochu, a na samem czele
Cesarz umyka, z nim nieprzyjaciele.
W mieście wesele, brzmią radosne dzwony
Przed bramy mieszczan tłum wylega rojny,
Lud w głębi świątyń wybija pokłony,
Bo Bóg nareszcie zesłał czas spokojny.
Do stóp zwycięzcy biegną młodzi, starzy,
A król walecznych dziękczynieniem darzy.
A tam w obozie Niemców istne piekło:
Cesarz włos targa i szaty w namiocie,
A żołdak piosnką wtóruje mu wściekłą,
I hołd oddaje niezwalczonej cnocie-
"Niech żyje Polska! Niechaj Głogów słynie!
Nasz cesarz Henryk niech w hańbie zaginie!"
I Czecha zdrajcę, chytrego łakomcę,
Zemsta należna dosięga od Boga.
Rawita dzielny w księcia wiarołomcę
Dzirytem godzi i zabija wroga.
Zamiast zdobyczy i nagrody w złocie,
We krwi się tarza swej zdradzieckiej błocie.
Tak to przed laty Głogowa mieszkaniec
Z Bogiem i cnotą w przymierzu niezłomnem
Ojczystej ziemi strzegł przed wrogiem kraniec
Na chwałę swoję, na pamięć potomnym.
I wolność miały wtedy szląskie niwy,
Bo z cnotliwymi Bóg był miłościwy. —

Szlązak.

Życie Juliana Ursyna Niemcewicza.

—

Syn Marcelego i Jadwigi ze Suchodolskich, urodzony w Skokach, (wojew. brzesko-litewskiem) r. 1757. Miał lat dziesięć, gdy do rodziców doszła wiadomość o porwaniu senatorów przez Repnina; matka przyszłego poety uczuła, że to znak faktycznej podległości i z żalu zemdlała, a to zemdlenie taki wywarło wpływ na umyśle dziecka, że pozostał najsilniejszem z jego młodocianych wspomnień i może nadał uczuciom kierunek na całe życie. Rodzice mieli zdawna stosunki z domem Czartoryskich; książę jenerał ziem podolskich był komendantem szkoły kadetów; do tej więc oddano młodego Niemcewicza w r. 1776. Książę miał go ciągle na oku i odtąd zaczęła się ta przyjaźń, która go przez całe życie z Puławami łączyła. W r. 1763. odbył Niemcewicz (z księciem jenerałem) pierwszą swoję podróż po Polsce (Ruś Czerwona, Wołyń, Podole i Ukraina) i wtedy poznał i zaprzyjaźnił się z Potockimi— Ignacym i Stanisławem, z którymi później miał w jednym duchu i celu pracować. Potem jeździł dwa razy za granicę w r. 1784 i 1878), a w tej ostatniej podróży zawarł przyjazne stosunki z Jeffersonem, późniejszym prezydentem St. Zjedn. które w przyszłości miały mu się bardzo przydać. Po powrocie był posłem (inflanckim) na sejm konstytucyjny i w nim jednym z posłów bardzo ważnych. Należał do stronnictwa, zwanego patryotycznem, a przez łatwość mówienia i pisania szerzył dzielnie jego pojęcia i służył jego dążnościom. Jako mówca był jednym z dobrych w tym sejmie. Wspólnie z Mostowskim i Weissenhofem założył i wydawał Gazetę narodową i obcą (pierwszy na prawdę dziennik polityczny w Polsce) dla swego formatu, na owe czasy wielkiego, zwany żartobliwie serwetą. Ubocznie służył sprawie poprawy Rzeczypospolitej tendencyjnymi pismami, jak sławną w swoim czasie komedyą "Powrót posła". Namiętny w nienawiści do Rosyi i do osoby Katarzyny, zaczepiał ją często uszczypliwym dowcipem niebacznie, bo każde takie słowo, w sejmie wyrzeczone, chowała imperatorowa w pamięci i w swoim czasie pomścić się za nie nie omieszkała. Po zawiązaniu konfederacyi Targowickiej napisał na nię pamflet niepospolitej siły pod tytulem "Biblia Targowicka." Po przystąpieniu króla do tej konfederacyi musiał jak inni wyjechać za granicę; przebywał we Włoszech, razem z marszałkiem Małachowskim. Na wieść o powstaniu Kościuszkowskiem zaraz powrócił i zdążył na samę bitwę pod Szczekocinami. Kościuszko mianował go zaraz swoim adjutantem i sekretarzem i miał go przy sobie nieodstępnie przez cały czas wojny. Pod Maciejowicami ranny lekko i wzięty do niewoli, wieziony był z Kościuszką, Ignacym Potockim, Kilińskim dla tem większej przykrości i upokorzenia przez Wołyń, Podole, Kijów i Białoruś do Petersburga. Tu zamknięty w cytadeli, z rany, z wilgoci (kazamaty są pod rzeką Newą) ciężko chorował. Nie stracił jednak swej tęgości i humoru; tu napisał (ogłoszoną później) "Eklogę moskiewską." Przez cesarza Pawła zaraz po jego wstąpieniu na tron wypuszczony z więzienia, pojechał na żądanie Kościuszki z nim do Ameryki. Kościuszko już w r. 1797 powrócił do Europy. Niemcewicz poznał się z najznakomitszymi Amerykanami, ze samym Washingtonem, a przyjaźń zawarł z jego następcą na prezydenturze Jeffersonem, ale swego niedostatku odkryć przed nimi nie chciał. Pomoc doszła go niespodzianie z kraju, od ks. jenerała ziem podolskich Czartoryskiego. Ożenił się z Amerykanką, panią Kean, wdową, do której, jak i do jej syna z pierwszego małżeństwa, szczerze był przywiązany. W roku 1802 przyjechał na wiadomość o śmierci ojca do Polski, bawił do r. 1804.; wtedy napisał elegijny poemat "Puławy". Ks. Czartoryski proponował mu katedrę literatury polskiej w uniwersytecie wileńskim, ale Niemcewicz, powrócił, nie chcąc opuszczać żony, do Ameryki. Dopiero po utworzeniu Księstwa warszawskiego, wezwany przez rząd, porzucił wszystko i wrócił. W r. 1809 po bitwie pod Raslynem bronił jako dowódca jednego z okopów na Pradze. Po wojnie mianowany sekretarzem senatu. Pisał teraz niezmiernie wiele: "Śpiewy historyczne", "Panowanie Zygmunta III." (jedno z tych dzieł, które wedle zamiaru Towarzystwa przyjaciół nauk miało być dalszym ciągiem "Dziejów Naruszewicza" i jedno z trzech rzeczywiście napisanych); komedye: "Samolub" i "Pan Nowina"; tragedye: "Władysław pod Warną" i "Zbigniew." "Bajki" należą do wszystkich epok jego życia Równocześnie wydaje "Zbior pamiętników o dawnej Polsce" i odbywa kilka podróży, z których powstała książka "Historyczne podróże po Polsce.", W roku 1812 podczas kampanii rosyjskiej wydaje "Listy litewskie, zagrzewające do powstania na Litwie. Po r. 1825 jest jak przedtem sekretarzem senatu, a po śmierci Staszyca prezesem Towarzystwa przyjaciół nauk i poniekąd moralnym dyktatorem Warszawy i całego Królestwa. Przez swój charakter nieskazitelny i patryotyzm wypróbowany miał wielką nad umysłami przewagę, a przez swój ostry dowcip wielką sławę i wziętość u ogółu i wielki wpływ w życiu towarzyskiem. Pisał zawsze wiele: "Dwaj panowie Sieciechowie", powieść zawiera obraz dwóch epok: saskiej i czteroletniego sejmu; "Lejbe i Siora", powieść tendencyjna, której treść jest spolszczenie żydów sposobami, niegdyś przez komisyą skarbową sejmu czteroletniego wskazanymi, a przez sejmy Królestwa na nowo rozstrząsanymi; "Jan z Tęczyna", powieść historyczna, naśladowanie Walter-Scotta. Nabył pod samą Warszawą majętność, którą przezwał Ursynowem; tam mieszkał, tam napisał elegią "Dumania w Ursynowie" Gdy w roku 1829. zawiązany był spisek na życie cesarza Mikołaja (i jego rodziny) podczas koronacyi we Warszawie, odwrócił go Niemcewicz swoim wpływem. Niemniej dowcipem swoim, którego nigdy pohamować nie umiał, przyczyniał się wielce do rozjątrzenia umysłów, a zwłaszcza do rozjątrzania W. księcia i innych Rosyan nawet samego cesarza. Podczas wojny roku 1831. wysłany przez Rząd ówczesny w celu zabiegów na korzyść sprawy polskiej do Anglii (gdzie miał wiele stosunków), nie mógł tam nic sprawić, ale zostawał aż do roku 1833. Potem osiadł w Paryżu. Tu był jednym z moralnych naczelników emigracyi, jednym ze założycieli "Towarzystwa historycznego". Majątek swój we wiekszej części zapisał na różne polskie zakłady emigracyjne. Pisał już mało (Pamiętniki), mniemając że słabnie na umyśle, co jednak nie było prawdą. Osłodą jego starości była przyjaźń z ks. Adamem Czartoryskim, który później, sam już bardzo podeszły, napisał piękny jego żywot. Umarł Niemcewicz w Paryżu 21. maja 1841., pochowany w Montmorency w jednym grobie ze swym przyjacielem jenerałem Kniaziewiczem; piękny pomnik dłuta Oleszczyńskiego wyobraża obu starców zarówno zasłużonych i czcigodnych.

Rozmaitości.

—

ZŁOWROGI PIERŚCIEŃ.

—

Naród hiszpański przypisuje ostatnią klęskę wojenną pierścieniowi z opalem, znajdującemu się w posiadaniu królewskiej rodziny. Pierścień ten istotnie ma dziwną przeszłość. Za czasów króla Alfonsa XII, ojca teraźniejszego króla, żyła na dworze hiszpańskim sławna z piękności hrabina Castiglione. Była otoczona rojem wielbicieli, między którymi był także i król. Ambitna hrabina była pewną, że król ją zaślubi. Lecz gdy tenże pojął za małżonkę księżniczkę Mercedes, zaprzysięgła mu zemstę — i pewnego pięknego dnia posłała królowi nadzwyczaj piękny pierścień z opalem. Król pokazał go swej małżonce, która tak była nim zychwycona, że prosiła króla, by go jej darował. Król Alfons, nie wiele namyślając się, dał jej go. Od tego dnia zaczęła królowa Mercedes upadać na zdrowiu i w kilka miesięcy umarła. Pierścionek, który był jej za szeroki, wyślizgnął się ze zdrętwiałego palca; król podniósł go i z uszanowaniem ucałowawszy, darował swej babce, królowej Krystynie. która po kilku miesiącach również umarła. Pierścionek dostał się następnie w posiadanie siostry króla Alfonsa. infantce Maryi del Pinar. która go tylko kilka dni nosiła, bo umarła nagle na jakąś tajemniczą chorobę. Po tym szeregu nieszczęść, król postanowił sam nosić pierścionek i w przeciągu 24 godzin był trupem. Królowa Krystyna, druga jego żona, nie będąc wcale zabobonną, zdjęła pierścień z palca zmarłego małżonka, lecz cała rodzina usilnie ją prosiła, by go nie nosiła, lecz zniszczyła złowrogi pierścień. Królowa nie chciała się na to zgodzić, dała się jednak namówić, by go dalej nie nosić i powiesiła go na szyi patrona Hiszpanii św. Jerzego, gdzie wisi do dziś dnia. Naród jednak trwa w tem przekonaniu, że przeklęty ten pierścień sprowadził cały szereg nieszczęść, które dotknęły królewską rodzinę i że jemu także zawdzięcza ostatnią klęskę, poniesioną podczas wojny z Amerykanami.

BYDGOSZCZ.

—

W Bydgoszczy zakazano rzemieślnikom zatrudnionym we warsztach kolei, tudzież robotnikom i urzędnikom prowiantowym, czyli dostawcom spożywczych artykułów, rozmawiać ze sobą w języku polskim, zakazano pozdrawiań polskich, zakazano abonowania gazety polskiej pod karą utraty zarobku.

To nic nowego, bo gdzie indziej też już zgładzono dźwięk mowy polskiej z urzędowej powierzchni. Taki zakaz jeszcze żadnego Polaka nie zniemczy — byle ten Polak przyszedłszy do domu, dzieci uczciwie i religijnie wychowywał. Gazety nie potrzebują abonować, bo jej pożyczy sąsiad, lub też kumotr. — Owoc zakazany zawsze bywa smaczniejszy, jak trafnie zaznacza "Gon. Wielkopolanin".

PROPOZYCYA ANGLII.

—

Wedle gazety londyńskiej "Morning Post", zrobił rząd angielski Rosyi propozycyą rozbioru Chin, w którymby prócz Anglii i Rosyi wzięły udział Francya, Niemcy i Włochy. Rząd rosyjski miał odrzucić tę propozycyą, wysuwając jako powód, że o Azyi wschodniej nie można decydować poza plecami reszty interesowanych mocarstw: Austryi, Japonii i Stanów Zjednoczonych. Prawdziwym powodem odrzucenia projektu rozbioru Chin jest ten, że Rosya poczuwa w sobie powołanie do zawładnięcia całym światem, a tymczasowo przynajmniej główną częścią Chin, co bez wielkich trudności da się wykonać, gdyż Rosya graniczy z Chinami.

POZNAŃ.

—

W uroczystość Zwiastowania Najświętszej Maryi Panny odebrali z rąk Najprzew. X. biskupa sufragana dr. Likowskiego święcenia kapłańskie trzej dyakonowie: Likowski, Stener i Zalewski.

X. penitencyarz Michalski mianowany administratorem parafii katedralnej.

WIĄZKA GAŁĘZI.

(Dokończenie.)

— A pozwolił zawierać takie piękne układy?

— To i cóż z tego, że nie pozwolił? Wiem o tem przecie, jak równie i o tem, że mogę stracić za to służbę; ale czego człowiek z biedy się nie dopuści? Panie! ja mam, jak powiedziałem, żonę, troje dziatek i kalekę, o kulach chodzącą matkę, a przytem wszystkiem 100 złt. na rok i 20 korcy ordynaryi z pośladem. Powiedz pan sam, czy mogę żyć uczciwie? Tyle ludzi trzeba nakarmić, tyle nóg obuć, tyle sukienek sprawić, a tu — 25 reńskich na kwartał! Płacz mię serdeczny bierze, kiedy rozliczam krwawą moję pracę. Sobie nie mam za co i szklanki piwa kupić, a rządca ani chce słyszeć, aby podwyżkę u dziedzica wyjednać. Grzech sromota kraść, ale kraść muszę, bo inaczej dzieci chodziłyby nago. Panie dodał klękając — błagam w imię Boga, nie gub nas!

Podróżny podniósł klęczącego i rzekł:

— Bredzisz mój kochany, żadne położenie nie upoważnia do występku, kto w sercu chowa uczciwość i wiarę w Boga, tego łachmanami odzianego obłóż złotem, a on do złota ręki nie wyciągnie. I jam, widzisz, nie bogaty; bogatsi łożyli na moje nauki; mogłem powiedzieś: dajcie mi pieniędzy, koni, karet — daliby bez wątpienia, a ja podziękowałem tylko za odebrany z ich rąk najdroższy skarb, za naukę wziąłem kij podróżny i bodajby boso i o głodzie, z pracą i usiłowaniem, przy pomocy Boskiej dojdę tam, gdzieby jedno ich skinienie mogło ich zaprowadzić. Wytrwałości i ufności, mój człowieku, a przyjdzie czas, że Bóg je wynagrodzi.

— I ja tak myślałem, ale kiedy jedno dziecko pokazało mi skaleczoną nogę, a nie było za co kupić trzewików, gdy drugie chorowało z przeziębienia, a lekarstwa na kredyt nie dano, uległem pokusie i teraz nie mogę jej od siebie odegnać.

— Widzisz, znasz nędzę, a nie miałeś litości nad nędzą, poważyłeś się lżyć tę kobietę, chociaż jej wina ani może się równać z twoją.

— Prawda, ale gdzie to pokusa człowieka nie doprowadzi! Chciałem pochwalić się przed rządcą z gorliwości.

— Za karę bierz tę wiązkę gałęzi i nieś. My ci poniesiemy strzelbę. A za te grzyby i chrust my już odpowiemy.

— Panie, a jak nas kto spotka?

— Nie wstydziłeś się wydzierać biednej całodniowej prawie jej pracy, nie wstydźże się i pomocy. Jaka robota, taka zapłata. No, wiązka na plecy, koszyk z grzybami w rękę i dalej!

— Nie idźmyż przynajmniej gościńcem, bo gdyby rządca, albo który z administracyi nas spotkał - - przepadłbym

— Zgoda, wybierz jaką chcesz drogę, tylko jeszcze jedno.. Wyrobisz u rządcy, żeby co tydzień ta kobieta mogła dostawać furę takich gałęzi, a dalej masz dziś pójść do księdza proboszcza miejscowego z listem, który ja napiszę.

— Zrobię wszystko jak pan każe.

— Pamiętaj i popraw się, zaniechaj występku, a może P. Bóg pozwoli ulżyć i tobie biedy.

Leśniczy westchnął, skłonił się, zarzucił wiązkę gałęzi na plecy, wziął w rękę koszyk i poszedł raźno przez pole ku wyzierającym zdala dachom wioski. Za nim udała się znana nam gromadka.

Psy szły leniwo, poglądając smutnie na swego pana, objuczonego dziwnym ładunkiem.

Po kilku chwilach zniknęła malejąca coraz bardziej grupa we wąwozie, a spłoszone z krzaków ptaki zaczęły wracać do swych zielonych altanek.

* * *

Nazajutrz raniutko leśniczy klęczał przy konfesyonale, bijąc się w piersi, a sędziwy kapłan nie szczędził mu ojcowskich rad i napomnień. Po półgodzinnej spowiedzi, gdy namiestnik Zbawiciela w imieniu swego pana rozwiązał sumienie grzesznika, to skowronek w kwietniu nie był od niego lżejszy i swobodniejszy.

Tego samego dnia w południe Rudy odebrał swoich 15 reńskich i usłyszał groźbę, że jeżeli nogą wstąpi w granice lasu — z kośćmi się nie porachuje.

Po trzech tygodniach rządca otrzymał ze Lwowa, od dziedzica następujące polecenie:

"Na wstawienie się znakomitego uczonego, podróżnika doktora S., który przed niedawnym czasem przez dobra moje przechodził, polecam wdowie po podporuczniku, mieszkającej dotąd w komornem u tkacza, przeznaczyć na mieszkanie dworek z ogrodem, udzielać jej co miesiąc po dwa korce zboża na leguminy i wypłacać z kasy po 15 reńskich na sól i odzienie.

Synka jej, roztropnego, jak słyszę, chłopaka, przysłać mi (jeżeli matka na to pozwoli) do Lwowa, gdzie moim kosztem oporządzę go i oddam do szkół.

Dowiedziałem się także, iż leśniczy, obarczony liczną rodziną i utrzymujący przy sobie kalekę matkę, z pobieranej pensyi nie może się utrzymać. Dziwię się, że mi pan takich rzeczy nie przedstawiasz, gdyż nie spodziewam się, abyś nie wiedział, do czego nędza może człowieka doprowadzić. Potrzeba koniecznie powiększyć mu pensyą, przynajmniej o 100 reńskich, a za lata poprzednie tytułem gratyfikacyi wypłacić choć ze 200 reńskich.

Spodziewam się, że leśniczy wiernością i gorliwem wypełnianiem obowiązków zasłuży sobie na to, aby pamięć moja o nim nie była ostatnią.

Żądam także, abyś mi pan udzielił wiadomości o położeniu familijnem, o latach służby i o prowadzeniu się wszystkich moich oficyalistów, gdyż najmocniej jestem przekonany, że wymagając od nich wiernego poświęcenia i uczciwej pracy, winniśmy nawzajem o ich potrzebach po ojcowsku pamiętać."

* * *

Wdowa po podporuczniku zaraz zajęła domek z ogrodem. Przy wyznaczonem sobie wsparciu otrząsnęła się trochę z biedy i odetchnęła swobodniej. Ze łzami żalu i radości rozstała się ze synem: żalu, że go wyprawia od siebie, radości, że pobierać będzie nauki, których mu nie mogła zapewnić.

Traf zrządził, że po kilku latach dowiedziała się o niej jakaś daleka, bogata krewna, mieszkająca koło Kamieńca Podolskiego pod zaborem rosyjskim, i zabrała ją do siebie. Syn jej był już wówczas we wyższych klasach, uczył się wybornie i odsługiwał wdzięcznością swojemu dobroczyńcy. Trzeba było być świadkiem pożegnania się biednej wdowy z d[illegible]dzicem, który obszedł si[illegible]nią po bozemu, aby o[illegible], że nie wszystkie serca są tak niewdzięczne, jak je niektórzy wystawiają.

Leśniczy z gratyfikacyi opędził wszystkie najpilniejsze potrzeby i jeszcze w skrzynce zostawił dwadzieścia kilka reńskich na nieprzewidziany wypadek. Dopóki wdowa mieszkała w dworku, odwiedzał ją ciągle. U dziedzica zyskał ufność, u zwierzchników dobre imię, a u współkolegów szacunek. Nieraz więc w gronie dziatek i dobrych przyjaciół nie wstydził się przywołać na pamięć zdarzenia, które wykierowało go na uczciwego człowieka i kończąc je zwykle sensem moralnym, powtarzał:

— Gdyby jaki król przyjechał kiedy tu na polowanie i za położonego u nóg swoich dzika chciał mnie wykierować na szlachcica, to nie czepiałbym się gryfów ani toporów, ale na wieczną pamiątkę synom i wnukom, na zawdzięczenie Bogu za przestrogę, wziąłbym za herb: wiązkę gałęzi!

Podróżni poszli w świat, jak podróżni, którzy tym jednym nałogiem grzeszą, że nie smakują w rzeczach arcy miłych: dachu, posłaniu i ciepłym piecu. Historyi ich opowiadać nie będę.... A zresztą czas już zakończyć, bo przecież zapowiedziałem Wam, czytelnicy, tylko wiązkę gałęzi, a nie potężny ich stos lub czterokonną furę!

Do czytelników.

Zuwagi, iż literatura nasza jest tak bogata, że z niej korzystają nawet inne narodowości i nawet nieprzyjaciele naszej ojczyzny, co dawniej zakazywali nam czerpania z niej wiadomości, każują dzisiaj przekładać ją na swój własny język narodowy; z uwagi nadto, iż nie każdemu znany jest cały zakres tejże literatury i treści pojedyńczych jej skarbów, postanowiliśmy gromadzić najcenniejszy ten materyał w tygodnik przeznaczony na księgę okazałą z końcem roku, a to, aby utworzyć tanio doborową bibliotekę domową dla każdej polskiej rodziny w poprawnym dzisiejszym języku polskim. Do tego jednak celu, sięgającego nie na dziś lub jutro, lecz w przyszłe aż pokolenia, nie wystarczą nasze dobre chęci bez poparcia ich przez wszystkich bez wyjątku polaków. Tych bowiem powieści, z których każda kosztuje $2.00 nie zdołamy połączyć w jednę księgę za $1.00, jeżeli się znajdą rodziny polskie, nie pojmujące naszego zamiaru. Na taką zaś księgę przeznaczon jest tygodnik "Źródło" i dla tego uważamy za swój obowiązek objaśnić szanownych czytelników i ojców rodzin o jego znaczeniu i wartości, aby takowy niezwłocznie prenumerowali i nie pozbywali się bezwiednie za $1.00 tej księgi, która będzie zbiorem kilku ksiąg, kosztujących po kilka dolarów. Dotąd jest "ŹRÓDŁO" w rękach 12,000 rodzin polskich.

BOLES£AW.

Czyli dalszy ciąg GENOWEFY.

Powieść moralna i bardzo wzruszająca, ze średniowiecznych czasów

(Ciąg dalszy.).

Piątego dnia od rozpoczęcia oblężenia zdobyli krzyżowcy z największem wytężeniem sił, pierwszy mur, otaczający miasto, nieprzyjaciel schronił się za drugi nie równie wyższy od pierwszego. Najśmielsze ataki były bezskuteczne, zuchwale skrobiących się po drabinach, nieprzyjaciele spychali z takowych z łatwością. Oczywiście powzięto wreszcie przekonanie, że bez narzędzi do oblężenia, miasta zdobyć nie będzie można, gdy tymczasem cała okolica nie miała zdatnego do takowych drzewa. Szczęściem dowiedziano się od pewnego syryjskiego chrześcianina, że w dolinie o kilka mil odległej przy Nikopolis znaleść można dosyć zdatne drzewo, gdy tymczasem Tankred w czasie swoich wycieczek odkrył w pewnej bliskiej jaskini jeszcze od czasu oblężenia przez Egipcyan ukryte, grubsze i dłuższe niż tamte cedry, Zabrano się przeto natychmiast do robienia rozmaitych maszyn, rzemieślników płacono z dobrowolnych składek pielgrzymów, bo książęta nie zdołali ich zapłacić, wyjąwszy hrabiego Tuluzy, który prócz tego wspierał wielu rycerzy pieniężnymi pożyczkami. Przecież okok tego nikt, wielki i mały nieszczędził osobistej usługi, potrzebnej do przyspieszenia zamierzonego dzieła. Oblężeni zaś spokojnie leżeli za murami bo byli pewnymi bliskiej zguby oblegających, w skutek dokuczającego niedostatku wody.

Daleko w około wyschły strumienie przez skwar słońca, źródła poniszczył z wielką starannością nieprzyjaciel. — Z odległości sześciu mil sprowadzano wodę w skórzanych worach na mułach, a to z wystawieniem się na wielkie niebezpieczeństwo, z powodu napadów arabskich, którzy na chwatkich swych koniach roili się w okolicy. Woda przeto była bardzo drogim żywiołem, a więcej jeszcze i stąd, że nigdy w dostatecznej ilości dostać jej nie można było. Majętniejszy lub mocniejszy mógł się nią zasilać, słabsi siłą i zamożnością, cierpieli gorsze od głodu pragnienie; stąd poszło, że wiele koni i innego rodzaju bydła niszczało, a zgnilizna raziła powietrze i ludzi zabijała. Że niebyło żadnego cienia, w którymby się można było ukryć przed skwarem słonecznych promieni; żadnej ochrony przed dotkliwym wschodowym wiatrem. Padali więc ludzie jak muchy; zwracając oczy ku niebu, które obłokami swymi obiecywało wprawdzie pożądany deszcz, lecz nigdy nie zmieniło jednostajności duszącego powietrza. Na próżno pokrywano ziemią pierś, aby ją ochłodzić, bo wewnętrzna gorączka wnet takową na popiół wysuszała; na próżno pili krew ze zabitych zwierząt, lizali rosę na kamieniach w nocy osadzoną, bo to zwiększało tylko pragnienie. W porównaniu z głodem, jaki wytrwali w Antyochii, daleko więcej dokuczającem było tu pragnienie. Ażeby ujść takowych męczarń, dążyli niektórzy do rzeki Jordan, inni spieszyli do Joppe, ale nim doszli celu swej podróży, padali ofiarą miecza Arabów, wszędzie czychających.

Gdy niedola dojdzie najwyższego szczebla, gdy umysł ludzki z poradą ustaje, tedy po dobroci Boga można się spodziewać wszechmocnej pomocy. I tu tak właśnie nastąpiło. Jakżeto musiała cieszyć nowina, że przy Joppe zawinęła flaga genueńska zapełniona świeżym niecierpliwie wzdychającym do boju żołnierzem, zapasem wojennym i żywnością! Na tę wieść wysłano do Joppe Waldemara Karpineli w trzydzieści ludzi dla wyśledzenia pewnej drogi, dla ciągnącego w 10 koni odpowiedniej piechoty Rajmunda Piletus z pod komendy hrabiego z Tuluzy, w zamiarze ulżenia wylądowania przybyłym. Przednia ta straż napotkała pod Karpinellim między Lidą i Ramlą na przewyższający oddział Arabów i gdy już bliską była niewoli lub rycerskiej śmierci, nadciągnął Rajmund i napastników częścią w niewolę wziął, częścią w pień wyciął. Szczęśliwie zatem dostali się do Joppe, lecz tu obywatele zburzyli miasto z bojaźni przed krzyżakami i sami zbiegli. Z tamtejszej twierdzy osłaniał ten poczet wylądowanie pielgrzymów i zapasów. To gdy zaledwie uskuteczniono nadpłynęła egipska flota z Askalonu, z którą Wenecyanie, mierzyć się nie zdolni, szukali ocalenia w ucieczce, ale takowa jednemu się tylko udała okrętowi, zbiegł do Laodycei: resztę próżnych okrętów zdobyli Egipcyanie. Z radośnym okrzykiem powitano przybyszów pod Jeruzalem, którzy oddali się pod komendę hrabiego Tuluzy; a że przywieźli ze sobą doskonałe narzędzia wojenne i zręcznych rzemieślników, przeto niebawem stanęły potrzebne do szturmu maszyny.

Oblężeni śledząc z gór miasta obroty oblężeńców, w nizinie leżących, zmierzyli swe niebezpieczeństwo i ocknęli się wreszcie ze swej nieczynności. Mogli się przypatrzyć zdziałanym maszynom i zrobili podobne i jeszcze dzielniejsze, bo służył im lepszy materyał. W mieście użyto chrześcian do pracy na zniszczenie swych braci, przed bramami leżących, a w obozie chrześciańskim użyto niewolnika do najtrudniejszych i najniebezpieczniejszych prac.

Zdarzyło się nie rzadko, że Saracani wschodnią bramą wyszedłszy przez dolinę Józefata, napadli z nienacka chrześcian, zabijali i brali niewolnika do miasta; dla tego trzeba było osadzić górę oliwną. Nie wiedząc nic o tem, śmiało dążąc do miasta, tamtędy posłańcy egipscy wpadli w ręce chrześcian; pierwszego z takowych zabito drugi schwytany i zagrożony śmiercią wyznał, że niesie wiadomość, iż znakomita liczba Egipcyan spieszy Jerozolimie na odsiecz.

W radzie wojennej jednogłośnie postanowiono zdobyć Jeruzalem, zanim posiłki egipskie nadejdą; ażeby ubłagać błogosławieństwa Najwyższego, odprawiono nabożeństwo i uroczystą procesyą z kościoła Matki Boskiej w stronie południowej miasta, na górę oliwną, otworzyli takową biskupi i księża, śpiewając pienia kościelne, wszyscy w uroczystych ubiorach, w zbrojach błyszczących. Saraceni, którzy tego ducha wznoszącego obchodu nie rozumieli, żartowali sobie i puszczali strzały na tych, którzy się ku murom za nadto zbliżali lecz krzyżowcy nie zważając na pohańców postępowali pobożnie na miejsce, tak często zaszczyczone bytnością Chrystusa. Tam Piotr z Amiens i Arnulf kapelan hrabi z Normandyi przemówili do ludu z taką dzielnością, że wszyscy skruszeni i łzami zalani podali sobie bratnie dłonie, ślubując w obec Boga zwycięstwo lub śmierć.

Po ukończeniu nabożeństwa, rzucili się wszyscy niezmordowanie na przygotowanie do szturmu na dzień następny naznaczonego. W ciemności nocy rozkazali komendanci książę Lotaryngii, Robert z Flandryi i Robert z Normandyi w cichości rozebrać maszyny, przenieść na wschodnią stronę miasta, gdzie mur był daleko niższy, a grunt równy, a tak zdobycie łatwiejsze i tam zestawić.

Gdy oblężeni z rana nie spostrzegli obozu księcia w miejscu dawnem, zdziwili się nie mało, mniemali nawet, że zwątpiwszy o zdobyciu miasta, odstąpił, lecz poznawszy swą omyłkę, widzieli się z drugiej strony daleko więcej zagrożonymi. Hrabia z Tuluzy nie szczędził wydatku na zrównanie ziemi między murami miasta a jego wieżami, aby tymi bez przeszkody działać. Wieże księcia Lotaryngii i hrabi Rajmunda z Tuluzy były sobie wzajem co do kształtu i wysokości zupełnie równe, bardzo wysokie, czworoboczne, przednie ściany były podwójne z grubych tarcic, pierwsza miała służyć za most, mający się rzucić na mur, druga obciągnęła skórami bydlęcymi, miała służyć jako ochrona przeciw strzałom, kamieniom i ogniowi który nieprzyjaciel rzucał.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Zbrodniczy przemysł.

Żądza mienia i wiara w szczęście pieniężne, spotęgowane za dni naszych próżnością powszechną, powierzchowną, bezreligijną oświatą i lekceważeniem cnoty wywołują na widownię z każdym dniem postępy w przemyśle zbrodniczym, — dowodem świeży fakt ujęcia zeszłego tygodnia fałszerzy not bankowych we Filadelfii. Do przemysłowców tych nie należą wcale ludzie ubodzy, niby pchnięci do tej zbrodni nędzą; przeciwnie jest między nimi 2 fabrykantów cygar i kilku rytowników tak zdolnych, iż mogliby przy swej zawodowej pracy nie tylko na utrzymanie zarobić, lecz i na swą starość uczciwe oszczędności zachować. Nie trudnili się też bynajmniej fabrykacyą drobnych monet, lecz 100 i 50 dolarowych not, a tak dobrze naśladowanych, że nawet znawcy wahali się z wydaniem o nich orzeczenia.

IGNOROWANA USTAWA.

Prawo stanowe w Kalifornii, w najbliższym czasie uchwalone, obowięzuje tamtejszą prasę od 20. kw., a pomimo to nie stosuje się nikt do nowego przepisu. Jest to mianowicie ustawa, wedle której mają autorowie artykułów domieszczać pod takowymi swój podpis, jeżeli artykuły te mogą zrujnować czyjś spokój umysłu. Żadna atoli z gazet, wychodzących w San Francisco nie zastosowała się do wzmiankowanej ustawy. Właściciele tamtejszych pism zawarli między sobą umowę, według której mają doputy nie czynić zadość temu prawu, dopóki sądy nie rozstrzygną, czy takowa jest ważna, czyli inaczej zgodna w zupełności z konstytucyą.

GROŹNY STAN RZEKI MISSOURI.

Przy końcu zeszłego tygodnia wzmagał się stan wody w rzece Missouri po 8 cali na dobę, szerząc trwogę między mieszkańcami niższych miejsc w Omaha. Nebraska. Ze wschodniej części tego miasta opuszczało wiele rodzin już w piątek zagrożone wylewem rzeki mieszkania, uchodząc na miejsca bezpieczniejsze. Woda przerznęła się w nocy z piątku na sobotę zeszłego tygodnia z Florence Lake do Cut off Lake, formując nowy strumień w tem miejscu na 50 stóp szeroki i kilka stóp głęboki. Po stronie Iowy podmuliła woda tory kolei "Illinois Central" na przestrzeni kilku set stóp. Huty w Omaha i tory dwóch innych kolei zagrożone są zalaniem.

Regulacya tutejszokrajowych rzek będzie według wszelkiego prawdopodobieństwa długo jeszcze czekała na decyzye w tej mierze; przeciwnie będą wody w kraju wolnym używały także zupełnej wolności.

POLSKI DOWCIP,

czyli — jak rozwiązał polski obywatel, A. Kolassa z Manistee, Mich., zagadkę w ostatnim numerze Katolika.

Zagadka opiewała:

Co to za uczony,
Co naciąga strony;
A choć zyska sławę,
Z kim przegrywa sprawę?

Rozwiązanie Pana Kolassy:

Co to za uczony,
Co naciąga strony?
Odpowiedź: "Redaktor Kuryera Polskiego."
A choć zyska sławę,
Z kim przegrywa sprawę?
Odpowiedź: "Ze śmiercią."

Miejscowe.

Cwierćwiekowy jubileusz Towarzystwa św. Wojciecha

W PARAFII ŚW. JADWIGI.

W niedzielę, 23 kwietnia obchodziło jedno z najstarszych w śród tutejszej Polonii Towarzystw dwudziestopięcioletni jubileusz swego istnienia, mianowicie Towarzystwo św. Wojciecha w parafii św. Jadwigi. Uroczyście zaiste wyglądał ten obchód czysto polskiego i katolickiego Bractwa. Uroczyście bowiem przystępowali członkowie jego w tym dniu wszyscy, jak jeden mąż, do stołu Pańskiego; uroczyście poczciły ten obchód inne katolickie, polskie Towarzystwa z różnych parafij, już to przez swe delegacye, już to gremialnie; uroczyście poczcił go i sam dostojnik kościoła katolickiego J. E. ks. Arcybiskup, odprawiając pantyfikalną sumę i podając sam św. Sakrament ołtarza członkom Towarzystwa przy pomocy generalnego wikaryusza dyecezyalnego, Mnsr. Zeiningera; uroczyście podnosił kaznodzieja, Przew. ks. Jacek Gulski cenne zalety narodowe: pracowitość i pobożność, które Towarzystwo św. Wojciecha tak wiernie przez ćwierć wieku w tej parafii reprezentowało i z chlubą je przechowuje, jako cechy narodowe, co zjednały u wszystkich narodów cześć naddziadom naszym, a obecnie jednają nam wśród amerykańskich obywateli dobre imię.

Aby ocenić doniosłość kazania, nie potrzeba tam było nawet po polsku rozumieć: dosyć było obserwować panującą podczas takowego uroczystą ciszę, w śród której z powstrzymywanym oddechem łowili słuchacze natężonym słuchem każdy wyraz kaznodziei.

A nie tylko w świątyni pańskiej panowała ta uroczystość, uwydatniała ona się na ulicach falami szeregów różnych bractw polskich z wszystkich parafij i dźwiękiem uroczystym dzwonów, towarzyszącym przybywającemu na takową Arcypasterzowi tutejszej dyecezyi. Wieczorem zgromadzili się uczestnicy jubileuszu w rozległej sali szkolnej, gdzie zagaił obyw. Fr. Nieżorawski przemową obchód wieczorny, a następnie dano przedstawienie amatorskie. Na pamiątkę zaś obchodu zakupiło towarzystwo obraz św. Wojciecha, dzieło polskich malarzów Ig. Zabińskiego i Ig. Sawickiego.

HAŁAS SŁUŻBOWY.

Nakaz rezygnacyi, dany zeszłego tygodnia buchalterowi inżyniera miastowego, Jerzego Benzenberga, spowodował wielkie oburzenie w szeregach stronnictwa republikańskiego, które podejrzywa majora miasta o wpływ na inżyniera w tej sprawie i domyśla się już z góry, że major w podobny sposób wszystkich urzędników z partyi republikańskiej pousuwa z posad, a obsadzi takowe demokratami. Uwolnionemu buchalterowi pozostawiono czas do 1go maja, a za powód uwolnienia go podał inżynier tę okoliczność, iż za wiele mięszał się do polityki, zamiast ją zostawić całkowicie obywatelom. Uwolniony buchalter jest bratem skarbnika miastowego, a płaca jego wynosi $125.00 na miesiąc.

WALKA O MIANOWANIE.

Walka o mianowanie radnego Smitha członkiem komisyi robót publicznych jeszcze nie ustała; owszem wzrosła na ostatniem posiedzeniu rady miejskiej w ubiegły poniedziałek. Major miasta przedkłada zawsze ponownie tego samego kandydata, a większość rady stoi niewzruszenie w opozycyi. Głosowanie z ostatniej sesyi wykazało wprawdzie przyrost 2 głosujących w myśl propozycyi majora, ale za to zawziętości pozostałych we większość przeciwników jeszcze się wzmogła tak, iż przypominała baladę Mickiewicza "Golono — Strzyżono." Najenergiczniejszym przeciwnikiem nominata jest radny Havenor; ten zaledwo doczekał odczytania nominacyi Smitha, natychmiast wniósł głosowanie pod zawieszeniem reguł nad tą sprawą. Gdy zaś okazała się przy głosowaniu większość przeciw zatwierdzeniu mianowania, mianowicie 23 przeciw 17, przysłał natychmiast major Rose ponownie nominacyą Smitha, która znów będzie przedmiotem głosowania na następnem posiedzeniu.

ZASUSPENDOWANA SUSPENZA.

W urzędzie zdrowia wydarzyło się w tym tygodniu następujące zajście, usprawiedliwiające w zupełności powyższy tytuł. Inspektorowi w służbie sanitarnej dano uwolnienie przymusowe od służby czyli suspenzę. Tego samego dnia jednak skasowano ją, czyli polecono tegoż samego Inspektora sanitarnego napowrot zamianować. Stało się to mianowicie na zarządzenie majora, który jednak widząc, iż powody okazały się po dokładniejszem zbadaniu nieuzasadnione, cofnął swe polecenie, wydając drugie względem zamianowania napowrot zasuspendowanego urzędnika.

ODNOWIONY KOMITET REWIZYJNY.

Dawniejszy komitet, upoważniony do zbadania pensyj urzędników miastowych nie miał upoważnienia do polecania radzie miejskiej jakichkolwiek rezolucyj w interesie oszczędności. Z uwagi zaś iż wdrożenie oszczędności jest właśnie celem tego komitetu, przyjęła rada miejska na ostatniem posiedzeniu rezolucyą, mocą której tenże sam komitet, (z tych samych osób złożony) upoważniony jest nie tylko do rewizyi pensyj lecz także liczby potrzebnych sług urzędowych w rozmaitych biurach miastowych tudzież do stawiania wniosków, a raczej poleceń względem obniżenia pensyi lub zredukowania do mniejszej liczby sił służbowych. W skład tego komitetu wchodzą radni: Graebner, Havenor, Murphy, Smith i Dengel.

LISTONOSZ ZMARŁY W SŁUŻBIE.

Listonosz Karol C. R. Schubert, mieszkający pod nr. 276 przy piątej ulicy, umarł w czynnej służbie we wtorek, 25. kwietnia na udar serca. Był on cierpiący na sercową słabość od dłuższego czasu i służba była mu wielką uciążliwością, jednak pełnił ją do ostatniej chwili, używając jednokonnego zaprzęgu dla ulżenia sobie w takowej.

PODZIĘKOWANIE.

Podpisany wyraża niniejszem publiczne podziękowanie Stowarzyszeniu Polaków w Ame[illegible]ce, względnie zarządowi te[illegible] Towarzystwa za przysł[illegible]yświadczoną mu przez to, [illegible]atychmiast po przedłożeniu dowodu śmierci jego żony Maryanny wypłacono mu doraźnie zabezpieczoną kwotę. Życząc Towarzystwu Polaków w Ameryce jak najszczerszego rozwoju,

zostaję z szacunkiem
Jan Kaczmarek.